

Wychowanie i polityka

Co pewien czas z niektórych kół naszego społeczeństwa dochodzą sygnały o nurtujących tam poglądach na temat szkoły, która rzekomo powinna być instytucją apolityczną, to znaczy uczyć ze dwa i dwa jest cztery, natomiast nie pomagać młodzieży w interpretacji spraw społecznych tego świata; ludzie sami sobie wyrobą na ten temat pogląd gdy dorosną. Pomijamy w tych rozważaniach opinie kleru, którego dążenia do utrzymania w szkołach religii były otwartym zdeklarowaniem się za tym, by dzieci wychowywać religijnie czyli w światopoglądzie jasno określonym i stojącym w jaskrawej sprzeczności z materialistycznym pojmowaniem świata.

Idzie nam tu o apologetów apolityczności szkoły. Ich opinie mają źródło wiadome — w ideologii burżuazyjnej, którą tak ostro demaskował Lenin, mówiąc: „im bardziej kulturalne było państwo burżuazyjne, tym większym wyrafinowaniem kłamstwa, twierdząc, że szkoła może pozostawać poza polityką i służyć społeczeństwu jako całość. W rzeczywistości szkoła była całkowicie przekształcona w narzędzie klasowego panowania burżuazji, była na wskroś prześiąknięta kastowym duchem burżuazyjnym, celem jej było dać kapitalistom usługiwych fagasów i pojętych robotników. „Powiedziemy: naszym zadaniem w dziedzinie szkolnictwa jest również walka o obalenie burżuazji; oświadczyliśmy otwarcie, że szkoła oderwana od życia, oderwana od polityki — to fałsz i obłuda.*)

Stanowisko swoje w tej sprawie Lenin wielokrotnie powtarzał, czym także dawał dowód, jaką wagę przykładał do tej sprawy. „...nie możemy traktować pracy oświatowej w oderwaniu od polityki...” — mówił i tak określał zadania pracowników oświaty: „...pomóc w wychowaniu i oświeceniu mas pracujących po to, ażeby przezwyciężyć stare przyzwyczajenia, stare nawyki, jakie pozostały nam w spadku dawny ustroj, nawyki i przyzwyczajenia prywatnych posiadaczy...” Tak określone zadania oświaty są zadaniami nawskroś politycznymi i partia komunistyczna formułuje je jasno i jawnie. Celem wychowania w socjali-

* Wszystkie cytaty z książki: „Lenin o oświacie i wychowaniu”, Nasza Księgarnia 1962.

stycznej szkole jest ukształtowanie świadomego budowniczego socjalizmu, człowieka nie tylko umiejącego sprawnie czytać, pisać i rachować, lecz także rozumiejącego doskonale cele budownictwa socjalistycznego, przekonanego o słuszności tych celów i z pełnym przekonaniem zabierającego się do ich realizacji.

Tak zresztą jest i było zawsze na świecie z oświatą, że służyła ona między innymi określonym celom politycznym. Zwykle jednak odbywało się to na zasadzie kamuflażu, zakłamania i ukrywania tych celów. Lenin ostro demaskował to zjawisko. „We wszystkich państwach burżuazyjnych — mówił — powiązanie aparatu politycznego z oświatą jest niezwykle silne, chociaż społeczeństwo

LENINIZM W DZIAŁANIU

burżuazyjne nie może się do tego otwarcie przyznać. A przecież społeczeństwo to urabia masę za pośrednictwem kościoła, za pośrednictwem całej instytucji własności prywatnej. Nasze podstawowe zadanie polega między innymi na tym, żeby jako przeciwwagę burżuazyjnej „prawdy” przeciwstawić naszą prawdę i zmusić do jej uznania.”

Ogromne znaczenie widział Lenin w wykorzenieniu przesądu pozostawionego w spadku po ustroju kapitalistycznym „...że prawdziwe wykształcenie mogą otrzymać tylko bogaci i że dla większości ludzi pracy wystarczy jedynie przygotowanie ich na dobre sługi i dobrych robotników, a nie na rzeczywistych gospodarzy życia...”

Wskazania Lenina są podstawą całego systemu socjalistycznej oświaty po dziś dzień, są istotą naszej polityki w zakresie wychowania społecznego. To co zrobiliśmy już w dziedzinie udostępniania wszystkim ludziom pracy jest dziełem ogromnym. Nie jest wszakże jeszcze dziełem doskonałym i skończonym. Wcielana obecnie w życie w naszym kraju reforma szkolna (obowiązkowa szkoła 8-letnia) zwiększy poważnie podstawowy zasób wiedzy przyswajanej każdemu obywatelowi. Rozbudowa szkolnictwa wyższego zwiększy nam w najbliż-

tygodnia

DODATEK GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO

Nr 80 Poznań, 21. IV. 1963 Rok III

szych latach, i to znacznie, kadry specjalistów wywodzących się już dzisiaj prawie wyłącznie ze środowisk ludzi pracy. Podstawową ideą zaszczepianą tym rzeszom młodzieży przechodzącą przez nasze szkoły jest wychowywanie mądrych i ofiarnych gospodarzy naszego życia, budowniczych kraju i ustroju socjalistycznego. Tak wskazania Lenina realizują się codziennie w naszym życiu.

Wielkie zainteresowanie Lenina sprawami oświaty przejawiało się nie tylko w formułowaniu ogólnopolitycznych zadań, lecz także we wskazówkach bardzo konkretnych, w których zresztą także widać spojrzenie dalekosiężne, aktualne nie tylko w danej chwili, lecz przez dziesięciolecia. Formułując punkt programu RKP w dziedzinie oświaty publicznej Lenin nakreślił między innymi takie zadania: „...wprowadzenie bezpłatnego i obowiązkowego ogólnego i politechnicznego (zaznającącego w teorii i praktyce ze wszystkimi głównymi gałęziami produkcji) nauczania dla wszystkich dzieci obojga płci do lat 16; realizacja ścisłej więzi nauczania z pracą społeczno-produkcyjną dzieci.”

Kiedy Lenin formułował te zadania daleko jeszcze było w Związku Radzieckim do stworzenia warunków, w których dałoby się te zadania zrealizować. Dopiero dziś w ZSRR, a po trochu i u nas, nauczanie politechniczne i więź z praktyką produkcyjną dzieci szkolnych stają się faktami społecznymi. Jest zdumiewające jak konkretną miał Lenin wizję społeczeństwa socjalistycznego już wtedy, gdy gotowe były tylko zrezy nowo ustroju. Obecnie, w czasie tradycyjnych „Dni Leninowskich”, obchodzonych w tym roku z okazji 93 rocznicy urodzin Włodzimierza Iljicza, szczególnie warto o tym przypomnieć. Warto też przypomnieć, że tegoroczna bibliografia przekładów UNESCO (jedna z agencji ONZ) na pierwszym miejscu, podobnie zresztą jak w ubiegłym roku, odnotowuje dzieła Włodzimierza Lenina, które miały 185 przekładów.

Komunikat Pokoju

W 18 ROCZNICĘ PODPISANIA UKŁADU POLSKO-RADZIECKIEGO

Pamiętam, że potraktowałem wówczas tę wiadomość jako znacznie mniej ważną od komunikatu o rozpoczęciu bitwy o Berlin. Nie tylko ja. Wraz ze mną wszyscy bez wyjątku pasażerowie żołnierskiego gazika, pochyleni właśnie nad zdobytym przypadkowo, pachnącym jeszcze świeżą farbą egzemplarzem radzieckiej gazety w języku polskim „Wolność”. Czy można się zresztą dziwić? W owe kwietniowe dni 1945 r., wydarzenia frontowe, zwłaszcza jeśli związane były z rejonem pomiędzy Odrą a Łabą, miały dla przeciętnego Polaka znacznie większe znaczenie niż jakiekolwiek porozumienia międzynarodowe. Tak więc dopiero po zaspokojeniu naszych berlińskich zainteresowań przystąpiliśmy także do zaznajamiania się z komunikatem o podpisaniu w dniu 21 kwietnia Układu o Przyjaźni, Pomocy Wzajemnej i Współpracy powojennej między Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich a Polską.

Dziś, kiedy patrzę na ten sam poślizgnięty już egzemplarz „Wolności”, dokonuję mimo woli przewartościowania swych ówczesnych sądów o randze zamieszczonych w nim wiadomości. Ta o rozpoczęciu szturmu Berlina była bowiem — mimo aktualnie patetycznej treści — jedynie zwiastunem finału zeganego z radością okresu historycznego. Ta druga — sformułowana w nie zawsze zrozumiałym jeszcze wówczas dla nas słownictwie wielkiej polityki — dotyczyła przyszłości. Zapowiadała nową epokę. Przede wszystkim w dziejach Polski, uwalniającej raz na zawsze swą politykę zagraniczną od zgubnego, prowadzącego jedynie do wrześniowego osamotnienia, kanonu „dwóch wrogów”.

Co prawda w kwietniu 1945 roku mogło się wydawać, że retoryczny tylko charakter ma ta część układu, w której Związek Radziecki i Polska zobowiązały się „również po zakończeniu wojny z Niemcami użyć wszelkich środków będących w ich rozporządzeniu, by usunąć wszelką groźbę ponownej agresji ze strony Niemiec, lub jakiegokolwiek innego państwa, które sprzymierzyłoby się z Niemcami”. Rozwój wydarzeń miał jednak wykazać dalekowzroczność tych właśnie postanowień.

Już bowiem w kwietniu 1949 roku nie można było mieć wątpliwości, że odrodzenie imperialistycznego — odwetowego państwa niemieckiego na terenach zachodnich stref okupacyjnych nastąpi w ciągu najbliższych miesięcy. W kwietniu 1955 r. NRF była de facto członkiem NATO, w związku z tym zaś sprzymierzone już jawnie z militarystką niemieckim mocarstwem Zachodu, zobowiązały się nie kwestionować odwetowych roszczeń swego sojusznika, zgłaszanych także wobec Polski. Te same siły, które rzuciły na spustoszoną przez hitlerizm Europę cień grzyba atomowego z Hiroszimy, doprowadziły do odrodzenia imperializmu niemieckiego, a więc dodatkowego zagrożenia narodów Europy wschodniej. Uczyniły Bundeswehrę potencjalnym zapalnikiem niszczycielskich sił NATO, a więc spotęgowały zagrożenie losów całej ludzkości.

Nie tylko więc w interesie naszych narodów realizowaliśmy i realizujemy postanowienia polsko-radzieckiego układu z 21 kwietnia 1945 roku w sprawie zapobieżenia wszelkiej groźbie „ponownej agresji ze strony Niemiec, lub jakiegokolwiek państwa, które sprzymierzyłoby się z Niemcami”.

Czy skutecznie? Warto zwrócić uwagę: jeszcze w 1956 r. głównym hasłem politycznym odwetowców bońskich było „Jak najszybciej dokonać rewizji granic na Odrze i Nysie”. Jeszcze trzy lata temu, przy każdej okazji krzyczano w Bonn o ofensywną działalność na rzecz likwidacji NRD. Dziś głosi się potrzebę „obrony zachodnio-berlińskiego przyczółka wolnego świata”. I dalszy przykład: W maju 1959 r., w przededniu genewskiej konferencji ministrów spraw zagranicznych, politycy Unii Zachodnio-Europejskiej zalecali torpedowanie wszelkich rozmów na temat pokojowego rozwiązania problemu niemieckiego, ponieważ — twierdzili — najpóźniej w ciągu trzech lat Zachód uzyska zdecydowaną przewagę militarną a to m. in. na skutek zakończenia procesu tworzenia Bundeswehry. Owe trzy lata minęły. Bundeswehra skończyła okres zaborowania. A jednak nie zanosi się, aby miał nastąpić ów przełom.

Owe fiasko antykomunistycznego spisku z pozycji siły i w tym sensie fiasko remilitaryzacji NRF nastąpiło nie tylko na skutek wzrostu sił obronnych naszych państw, spowodowanego przede wszystkim olbrzymimi sukcesami technicznymi naszego radzieckiego sojusznika. Nie mniej ważnym czynnikiem stało się okrzepnięcie i pełniejsze zespolenie narodów obozu socjalistycznego w walce przeciwko groźbie odwetu i wojny.

Tym większe więc z perspektywy lat jest znaczenie historycznego Układu o Przyjaźni, Pomocy Wzajemnej i Współpracy powojennej pomiędzy Polską a ZSRR. Stał się on bowiem przesłanką skutecznej walki naszych narodów o to, by już nigdy czytania gazet nie rozpoczynano od komunikatów wojennych. By wszelkie problemy międzynarodowe rozwiązywano w duchu współpracy.

Festiwal filmów w POLANICY?

W czasie spotkania członków Klubu Publicystów Polityki i Kulturalnej SDP we Wrocławiu z gośpodarzem Ziemi Kłodzkiej, padł projekt zorganizowania w Polanicy między narodowego festiwalu filmowego. Ze względu na znajdujący się w pobliżu zamek legendarnego Frankenstein — rozświeconego głosem swego czasu filmem — proponowano, by był to festiwal filmów sensacyjnych.

Ziemia Kłodzka — malowniczy zakątek naszego kraju, reprezentuje nie tylko piękno krajobrazu, ale — przede wszystkim — slynę z kilku uzdrowisk. Można więc pokusić się o organizowanie tam imprez kulturalnych, które zainteresowałyby nie tylko kraj, ale i zagranicę. (Kt-PAP)

Siedem grzechów — jeden autor

JAK TO BYŁO NAPRAWDĘ?

walczone o wolność (szkoła), potem dowiaduje się, że tylko „ambicja uczestnictwa” decydowała o naszym udziale (postawa szydercza). Funkcja wychowawcza historii jest ogromna, należy więc — w oparciu o prawdziwe, zweryfikowane fakty — szukać takiego jej ujęcia, które wykaże, że jesteśmy potrzebni i użyteczni na tym świecie.

Jeśli nam szydercy będą ciągle wmawiać, że niepotrzebne były starania naszych poprzedników, że niczego dobrego nie przyniosły, to łącznie w tym i owym zbudzi się refleksja: jeśli tamte wysiłki szły na marne, to czy warto nam się dziś wysilać, czy w ogóle możemy coś zrobić i czy mamy aby obojętnie coś robić? Nie należy lekkomyślnie i nierozsądnie drwić z tego co ludzie kiedyś starali się zrobić. To łatwizna i żadna droga do wielkich ideałów, natomiast jest to droga do tworzenia się fałszywych postaw. Jeśli np. dziś młodzież traktuje jazz jako jedną z głównych form wyżycia, to nie jest to jeszcze żadne zło (każda młodzież miała swoje formy wyżywiania się — i to jest normalne); staje się złem dopiero wtedy, gdy jazz ma zastąpić wszelkie inne, głębsze treści życiowe. Przechodzimy kryzys obowiązujących wzorców moralnych, stereotypów, czego źródłem należy szukać m. in. w fałszywej interpretacji historii. Społeczeństwu potrzebne są pozytywne stereotypy znajdujące powszechne uznanie. Trudno jednak o nie, gdy szerzy się poczucie klęski i daremności wysiłków, jako główny wniosek z historii naszych walk narodowo-wyzwoleńczych.

Załuski przeciwstawia się stawianiu znaku równania między patriotyzmem a gotowością do efektywnego umierania, podkreśla natomiast, jako rzecz najważniejszą, aktywność na rzecz społeczeństwa, która co pewien czas musiała się przejawiać w formie walki zbrojnej. I tak, jego zdaniem, należy patrzeć na historię wojen.

Niezmiernie zajmujące spotkanie z płk. Załuskim, które odbyło się z inicjatywy Wielkopolskiego Towarzystwa Kulturalnego oraz kierownictwa Pałacu Kultury można zaliczyć do szczególnie interesujących. M. S.



Projekt plakatu do opery „Aida”

Z teki ZBIGNIEWA KAJI

Polskie pióra

Przy trochę już zwyczajowym narzekaniu na nieurodzaj jakoby rodzinnej literatury, na stół recenzentki spada tymczasem wcale niemało rodzimych nowości.

Oto nakładem LSW otrzymaliśmy powieść Stanisława Czernika p. t. „Ręka”, zawierająca nader istotne konfrontacje ze współczesnością. W LSW także otrzymaliśmy Henryka Syski „Zygmunt Gloger” krótki zarys monograficzny postaci wielkiego etnografa i historyka, autora słynnej „Encyklopedii staropolskiej” i innych cennych prac z zakresu obyczajowości polskiej.

„Ossolineum” publikuje jedną po drugiej pozycję nagrodzone na swoim konkursie. Obecnie otrzymaliśmy „Rozdział pierwszy” Romualda Cabaja, powieść, a może lepiej by pasowało określenie:

Z KSIĄŻKĄ NA TY

szkie do powieści o pierwszych miesiącach zagospodarowywania ziem odzyskanych.

Najwięcej nowości w „Czytelniku”. Maria Klimas-Blahutowa ukazała w powieści „Siedem krów łustych” dzieje kariery F. W. Winklera, jednego z głównych potentatów finansowych Śląska w pocz. XIX wieku. Spod pióra ceniowej autorki poznańskiej Wandy Karzewskiej, wyszła bardzo smiała w zamysle i konstrukcji stylistycznej powieść „Wizerunek otwarty”, utwór z kategorii „psychologicznych”, studium postaw dojrzewającego chłopca, a właściwie szerzej, studium człowieka. Nie zawsze łatwe będą w percepcji nowe opowiadania Włodzimierza Odojewskiego zawarte w tomie „Zmierzch świata”, gdzie autor, jak w pierwszych swoich utworach powraca do lat wojny na terenie Rzeszowszczyzny i obszarów pobliskich, ukazując je w świetnych zestawieniach kontrastów psychologicznych i politycznych. Entuzjastom sztuki poleciłbym tom refleksji i wspomnień Zbigniewa Herberta „Barbarzyńca w ogrodzie”, gdzie autor snuje na tle swoich przeżyć we Włoszech i Francji bardzo interesujące rozważania. W „Czytelniku” też ukazał się debiut Mariana Piłota „Panny szczerbate”, zbiór opowiadań świadczących o dużym myśleniu obserwacji i umiejętności podpatrywania istotnego tła ludzkich poczyniań.

I jeszcze dwa zbiory esejów. „Zbuntowane uszy” Jerzego Waldorffa (Polskie Wyd. Muzyczne), wybór felietonów, impresji, omówień itp., zarówno z okresu przedwojennego, jak nam współczesnych. Natomiast „Na scenie” Wacława Kubackiego (Wydawn. Artystyczne i Filmowe), to zestaw najcenniejszych omówień i esejów teatralnych profesora i krytyka, mającego często odwagę stawiać na przekór obiegowym opiniom.

Okrakiem na kaliskim trakcie

W si o tej nazwie było w Wielkopolsce sporo. Prastarych kontaktów z pogańską przeszłością trudno się dziś w okolicy doszukać. Jedynie droga zwana Sowice — łącząca Szczepankowo z Wysokówkiem (Michałowem) miałaby może coś do powiedzenia. Może zresztą nie tyle droga, ile kępa, którą niedaleko po lewej stronie widać, porośłą resztkami sosnowego lasu. Może tam uroczysko pogańskie kiedyś było? Stary Kijak Andrzej, dźwigający dziewięć krzyżów na swym grzbiecie, twierdził, iż kępę ową od niepamiętnych czasów Łysą Górą nazywano. Na ucho znijomym głosem dodawał, że kiedyś tam „cioty” zjeżdżały na miotłach na spotkanie ze „złymi”.

Można oczywiście powątpiewać w owe diabelskie spotkania, tym niemniej, jak w każdej legendzie, „coś” tam zapewne było. Miejsce najwyższe w okolicy, leżące na uboczu zapewne chętnie młodzi nawiedzali. Takie uroczyska również mądre i znakorki przyciągały, które ziela szukały pomocnego na wszelakie choroby, nie wyłączając panieńskiego macierzyństwa. Tędy zapewne i kupcy przejeżdżali, zdążając do poznańskiego grodu z prastarej Calisii, Milicza, Czestramu czy bliższego Giecha. Ze Śląska do Poznania jadąc, najłatwiej się Wartę przebywało pod Sremem. Od grodu śremskiego do Poznania krótszej i pewniejszej drogi nie było. Ponieważ z Łysej Góry wieże miasta widać było jak na dłoni, tu zapewne odbywano ostatni wypoczynek przed wjazdem do grodu.

Najstarsze zapisy w zleżających szpargałach sięgają 1380 roku. Wspominają o folwarku Szczepankowiec w parafii Spławskiej, który sąsiadował z Kobylepolem, Wysokówkiem i Franowem. Wiązali wówczas swe imiona z Szczepankowcem — Wacław, Dobrosław, Jadowiga i Jarosław — ówczesni właściciele folwarku. Nazwa sama skąd się wzięła, trudno dzisiaj dociec.

W roku 1580 majątność dzierżył Benedykt Spławski, właściciel sąsiedniego Spławia. Tu już nazwę łatwo od pławienia wywieść można; Stawy spławne do dzisiaj we wsi się zachowały. Około 1770 roku dzierżyła Spławie, Kobylepole i Szczepankowo pani Lipska, kasztelanowa Łęczycka. Akta sądowe przechowywały do naszych czasów jej spory graniczne. Słaba białogłowa z województwa kaliskiego Teodorem Koźmińskim, który był dzieciznem Swarzędza, Tulec, Garb i Zalasewa po sądach się włościła. Kto z tych dwójka lepszym był pieniaczem trudno dziś rozsądzić...

Trudno również orzec, dlaczego pani Lipska folwark zbyć musiała, czy na skutek przegranej sprawy, czy z powodu innych długów? Fakt jest, że już przed 1793 rokiem — Szczepankowo przeszło w ręce hrabiów Mycielskich.

Piaszczystą drogę prowadzącą z Franowa przez Spławie do Tulec jeszcze dziś ludzie nazywają traktem kaliskim. Tędy jeździła szlachta

na sejmiki do Środy, przeklinając piaszczyste wertepy, które wiosną woda zalewała. Piasek na drodze obsadzonej wierzbami zachował się do naszych czasów. Dopiero w 1949 roku pokryto go betonową nawierzchnią.

Ród Mycielskich zawsze w wielkim poważaniu miał Kobylepole.

Znany poznański działacz robotniczy Tadeusz Becela otrzymał tegoroczną nagrodę tygodnika „Polityka” w dziedzinie najnowszej historii Polski, w dziale przekazów dokumentalnych, pamiętników i wspomnień, za książkę pt. „Osobliwe lata”, wydaną przez Wydawnictwo Poznańskie. Jest to jedna z trzech równorzędnych nagród w wysokości 5 tys. zł. Autor pracuje obecnie nad książką o Poznaniu, z której fragment dotyczący przeszłości jednej z dzielnic naszego miasta — Szczepankowa, zamieszczamy.

Tamtejszy browar większe przecież dawał zyski. Szczepankowo było zwykłym folwarkiem, na którym większym inwestycji nigdy nie czyniono. W chudych latach po wystawie krajowej, hrabiemu Mycielskiemu trudno nieraz było „głupi” tyśiączek z kasy wyciągnąć na zabawę w Moulin Rouge. Rosło wtedy zadłużenie w banku i u robotników, któ-

dowlane i sprzedawali je na trzyletnie spłaty. Rok był wtedy 1931. Nowe osiedle siadło okrakiem na starym kaliskim trakcie. Położone przy szosie kórnickiej wpadało w oczy przejeżdżających. Dlatego mimo dużej odległości od centrum miasta do roku 1939 niewiele działek pozostało bez właściciela. W miarę pobytu rosła oczywiście ich cena z 50

Historia, opisana poniżej, jest najprawdopodobniej autentyczna, choć trudno by za to autorowi ręczyć. W każdym razie coś podobnego mogło się komuś przytrafić. Dlatego postanowiliśmy „pannie z ogłoszenia” napisać — ku przestrodze naiwnych, gwoli ostrzeżenia sprytnych. Imiona i nazwiska osób oraz ich adresy zostały zmienione.

Pan nie ma wiele czasu, redaktorze, nie, niech pan nie zaprzecza, ja to rozumiem, a jednak niech pan posłucha, nie pożałuje pan, daję słowo. Nazywam się Adam Stanisławski, rzemieślnik jestem z zawodu, zamieszkały niedaleko Poznania. Liczę sobie lat... no, mniejsza o to, w każdym razie jestem w wieku, kiedy mężczyźni przeważnie zaczynają ciężką samotność. To było dokładnie cztery lata temu, jak mnie coś podkusiło, żeby skorzystać z ogłoszenia matrymonialnego w waszej gazecie. I dzisiaj, jak pan zaraz usłyszy, przyszedłem do was opowiedzieć swoje żale, bo uważam, że zostałem diabelnie „skaleczony”.

Pan się pyta jak? Ano dałem to ogłoszenie, ówsem — okazało się skuteczne, nadeszło kilkanaście ofert. Rozmaite były: wdówki, rozwiedzione, ale szczególnie mnie jedna panna do gustu przypadła z ulicy Dąbrowskiego. Więc piszę do niej list, prosząc o spotkanie. Nie minął tydzień, a tu listonosz przynosi mi żółtą kopertę z odpowiedzią i zaprosinami. Panna Leokadia Czak — tak ją będę nazywał — napisała mi abym, jeśli żywicie poważne zamiary, odwiedził ją w domu. Muszę powiedzieć, że tego dnia przywdziałem najlepszy garnitur i z bukietem w ręce, no i z tremą, zastukałem do mieszkania przy ulicy Dąbrowskiego.

Trochę widziałam mi się mniej urodziwa niż na zdjęciu, a lat też — na oko — musiała mieć parę więcej niż te 27, o których w liście była mowa. Ale nic, trzymam fason, mówię o tym i owym. Potem wyszliśmy

PIOTR ŻYCKI

Panna z ogłoszenia

na spacer, bo była niedziela. Jak wróciliśmy, w domu byli rodzice Leosi. Poznałem ich, piliśmy kawę. Gdym się zbierał do wyjścia, moja panna wali prosto z mostu: jak mi się u nich podobało?

Mówię, że jeszcze dobrze koloru ścian nawet nie dostrzegłem, że co mogę po paru godzinach powiedzieć. Na to ona, że mam przeciw swoje lata i decydować się powinienem zaraz. Mógłbym pomóc rodzicom w dokończeniu budowy domu, zostawili by nam wtedy to mieszkanie przy Dąbrowskiego. Nie za bardzo podobał mi się ten obcas i wymane-wrowałem jakoś do wyjścia. Na schodach obejrzałem jeszcze drzwi mieszkania. Pomyślałem wtedy, że to trochę dziwne; bo moja panna nazywała się Czak, a jej rodzice Miller.

Po tych odwiedzinach, proszę pana, napisałem do Leokadii trzy listy, nim spotkaliśmy się znowu. Tym razem poszliśmy na kawę i wtedy ona z miejsca zaatakowała: że mógłbym przecież do niej ubrania przynieść, spanie też by się jakoś urządziło, a dojazd do roboty z ulicy Dąbrowskiego miałbym niegorszy niż z mego osiedla. Słuchałem dość podejrzliwie i raptem pytam, co z tym nazwiskiem: dlaczego ma inne niż rodzice. Wypadło to jakoś niespodzianie, zmieszana się, przeszła na inny temat. Muszę powiedzieć, że ta myśl nie dawała mi od tej pory spokoju. Gdymy się spotkali raz jeszcze, w jakiś czas potem, stanowczo i energicznie zażądałem wyjaśnień. Najpierw milczała, a gdy powiedziałem, że podejrzewam ją o podstęp, że może nie jest panną, nie wytrzymała: — Chcesz wiedzieć? No, jestem mężatką — machnęła mi koło nosa listami, które wyciągnęła z torebki:

groszy do jednego złotego za metr kwadratowy.

„Pionierzy” szczepankowscy byli w gotówkę różnie zaopatrzeni, więc ich architektura osiedla różniła się style. Bogatsi stawiali kwadratowe domki z cegły wypalanej na miejscu, biedniejsi szopki zbite ze starych desek, usuniętych przez LOPP z poznańskich strychów. W nieszczęśliwych latach okupacji właściciele szopki pialici Niemcom kilka marek czynszu miesięcznie. Mimo to osiedle nie spodobało się Arturowi Greislerowi, pochodzącemu z sąsiedniej Środy... Jako typowy okaz polskiej gospodarki skazane zostało na zagładę. Uratowali Szczepankowo od tego losu radzieccy zwiadowcy i czolgiści, którzy w dniu 23 stycznia 1945 roku przed południem rozpoczęli stąd walkę o wyzwolenie Poznania.

Powyższy zarys rozwoju Szczepankowa nie nie mówi o wysiłkach jego mieszkańców w Polsce Ludowej. Gdyby je uchwycić i zapisać powstałaby z tego pasjonująca lektura. Warto chyba taką książkę napisać — o peregrinacjach wielkiego Poznania. Dziś jeszcze można usłyszeć wczesniejsze dzieje z ust naocznych świadków, jutro będzie za późno. Stary Kijak, niestety, już nie żyje, a z pokolenia „pionierów” też coraz ktoś ubywa...

— A za to, żeś mi naubił, pożalęsz. Twoje listy, to są dowody. Każdy sąd da mi wiarę...

Wróciłem do domu skołowany, zły, wstyd mi było przed rodziną, no trochę na wyrost opowiedziałem, że zamierzam się żenić. Minął tydzień, drugi, Leokadia zaczęła mi już z głową wychodzić, gdy wtem dostaję list, napisany wspólnie przez nią i jej matkę. Ważne tam było jedno zdanie: „Wobec tego, że Leosia spodziewa się dziecka, wiedzą pan, że sprawy nie popuścimy, bo nie godzi się dziewczyny rzucić”.

Słabo mi się zrobiło, gdy to przeczytałem. W te pędy odpisałem, prosząc o spotkanie. Rozmawialiśmy na placu Wolności, to była piękna lipcowa niedziela. Rozmowa mniej więcej wyglądała tak:

— Kobieto, dajże spokój, ja myślę, że jesteś mężatką, czego ty chcesz?

— Dobrze, możesz sobie iść, ale wiesz, że jestem w ciąży. Musisz ponieść skutki.

— A cóż ja mam z tym wspólnego?

— Mój drogi, sąd da wiarę mnie. Masz do wyboru, albo zaraz, jutro, dasz pięć tysięcy, albo będziesz bułł alimenty. Decyduj się.

— To jest szantaż, nie dam się zastraszyć. Niech twoimi kłopotami zajmie się twój mąż.

— Ma pan, redaktorze, jakieś wątpliwości, tak? Mnie naprawdę nic z tą Czak, poza znajomością nie łączyło. Uspokojony tym, prawie o całej historii zapomniałem, aż tu w październiku moja matka, mieszkam z nią razem, dostała od Leokadii list, w którym ta donosi, że spodziewa się dziecka. Nie minął miesiąc, jak ona sama przyjechała do osiedla, gdzie mieszkam i „obrobiła” mnie wobec rodziny i sąsiadów. Potem miałem trochę spokoju, aż w marcu Leokadia Czak nadesłała mi list, z którego miało wynikać, jak to skrzywdziłem ją i dziecko. Postanowiłem na list nie odpowiadać. Dzisiaj rozumiem, że popełniłem błąd. Trzeba było wtedy przekazać sprawę adwokatowi. Bo oto z początkiem kwietnia otrzymałem z sądu pozew. Czak skierowała sprawę o ustalenie ojcostwa i przyznanie alimentów — na drogę sądową. Uzasadnienie pozwu brzmiało: pozwany odwiedzał powódkę w jej domu w każdą sobotę i niedzielę; mając poważne zamiary zawarcia ślubu w ciągu trzech miesięcy, pozwany nagle zerwał znajomość z powódką, dowiedziawszy się, że zaszła w ciążę.

Pan milczy, redaktorze? No tak, mnie wtedy też zatkalo. Syszałem o oszustwach mieszkaniowych, o próbach zdobycia podstępem wygranej w „Koziołkach”, o uprowadzeniu faceta do parku sołackiego, gdzie go zamordowano, o jęgomosciach, co uchodzili za kawalerów i żenił się dla forsy, po parę razy. Ale po raz pierwszy zetknąłem się z historią, by mężatka odgrywała pannę i szukała naiwnych dla zdobycia finansowych korzyści! Bo muszę na zakończenie dodać, iż ustaliłem to dokładnie: Leokadia Czak jest zamężna. Myślę też, że ma najwyznaczniej w świecie dziecko ze swym mężem, a cały podstęp obmyślił wspólnie, aby się gotówkowie podreperować. Zaznaczam, że o jej rozwódzie z małżonkiem nie nie słyhać. Więc chyba sprawa jasna, co pan na to?

Milczałem. Opowieść była osobliwa, to pewne. Jaki będzie jej epilog? Życie bywa skomplikowane. Sędzia mieć tutaj będzie ostatnie słowo.

LEKTOR



Potrzebny milion z dyplomami

To tytuł artykułu Danuty Majewskiej w „Tygodniku Demokratycznym”. Autorka pisze o niedoborach kadr wysoko kwalifikowanych w naszej gospodarce narodowej i o planach pokrycia tych niedoborów m. in. drogą rozwijania studiów dla pracujących. Do 1961 r. studia wieczorowe i zaoczne ukończyło ok. 35 tys. osób, a do roku 1980 zaplanowano 9-krotny wzrost liczby słuchaczy na studiach technicznych i 12-krotny na studiach rolniczych dla pracujących. Niestety, doświadczenia studenta pracującego nie jest lekka.

„Na trzy części dzieli się dusza studenta pracującego, czyli człowieka, rozkładającego swe obowiązki między pracę, szkołę i rodzinę. Gdy godzi się żona — niezadowolony jest szef. Gdy chce się zyskać u szefa — traci się u profesora, gdy zadowolony jest profesor — gdera żona. I tak stale. Szczególnie ostro zaznaczają się konflikty w pracy.”

Mimo przepisów prawnych, mimo zaleceń, ba, mimo uchwały Prezydium CRZZ o zadaniach Związków Zawodowych w rozwoju studiów dla pracujących — student pracujący stale jest w wielu zakładach jest niechętnie widziany. Słuszne jest więc wołanie autorki o jak najszybszą zmianę sło-

sunku do ludzi o trzech częściach duszy.

Walka warszawskiego getta

„Nowa Kultura” publikuje artykuł Wacława Poferańskiego pt. „Walka warszawskiego getta” poświęcony wydarzeniom, których 20 rocznica minęła 19 kwietnia.

„Pierwsze, zbrojne wystąpienie Żydów — czytamy w artykule — miało wielkie znaczenie moralno-polityczne dla ludności getta i dla podziemia polskiego. Nikt już dobrowolnie nie szedł na plac przeładunkowy (Umschlagplatz), a zbrojny opór bojowników getta, wobec którego musieli hitlerowcy przerwać swą, niecną akcję, był jeszcze jednym dowodem, że wróg cofa się, jeśli zostanie zaatakowany zbrojnie.”

Artykuły poświęcone 20 rocznicy wybuchu powstań w getcie zamieszcza cała prasa periodyczna.

Cel: mieszkanie

Aleksander Paszyński na łamach „Polityki” w artykule dyskusyjnym pt. „Mieszkanie spółdzielcze czy państwowe” rozważa trudności mieszkaniowe na tle polityki gospodarczej państwa. Dostrzega w budownictwie możliwość zachowania równowagi między siłą nabywczą ludności a jej zaspokojeniem właśnie przez szersze owarcie bram budownictwa spółdzielczego. Mieszkanie bowiem jest i długo chyba jeszcze będzie celem marzeń wielu tysięcy ludzi, którzy w imię osiągnięcia tego celu gotowi są oszczędzać.

„W ubiegłym roku, spółdzielcom udało się ulokować w portfelach zleceń przedsiębiorstw budowlanych jedynie ok. 75 proc. środków finansowych, jakimi dysponowali: W tym roku, „poza planem”, znajdzie się ok. 20 proc. Po

prostu rady narodowe — dysponenci potencjału budowlanego — uważają, że „swoje” izby są ważniejsze! Spółdzielczość jest w pewnym sensie konkurencją.”

Zdaniem autora — i chyba nie bez racji — spółdzielczość mieszkaniowa powinna być w znacznie korzystniejszej sytuacji niż wszyscy inni inwestorzy, bowiem budownictwo ze środków własnych ludności jest swego rodzaju kłopotem bezpieczeństwa, pozwalającą zawsze skierować nadmiar tych środków na realizację atrakcyjnego przecież programu poprawy warunków mieszkaniowych.

Międzynarodowa specjalizacja produkcji

Zygmunt Keh w artykule pt. „W sprawie międzynarodowej specjalizacji produkcji” — pisze na łamach „Życia Gospodarczego” o międzynarodowym podziale pracy między krajami socjalistycznymi należącymi do RWPG. Autor zauważa że poglądy na ten temat są często uproszczone. Ważne więc poznać na przykładzie przemysłu maszynowego przesłanki, uwzględniane przy organizacji produkcji wyrobów typu inwestycyjnego lub konsumpcyjnego na potrzeby kilku krajów. Autor też stwierdza, że koordynacja inwestycji:

„stosowana w ubiegłych latach bardzo rzadko, winna stać się ważnym czynnikiem przy opracowywaniu zaleceń specjalizacji produkcji, gdyż umożliwiała ona uzyskanie poważnych efektów ekonomicznych.”

Wyjawić czy nie?

Oto pytanie, na które odpowiada prof. dr J. Sawicki w artykule pod tytu-

kim właśnie tytułem w „Służbie Zdrowia”.

„Chodzi o odpowiedź na bardzo delikatne pytanie, jak się ma zachować lekarz-psychiatra, który, na zlecenie prokuratora lub sądu, ma w swej obserwacji, jako biegły, oskarżonego, u którego zachodzi podejrzenie, iż jest chory psychicznie?”

Przy czym oskarżony wyznaje lekarzowi w toku badań, iż popełnił przestępstwo, a wobec sądu wypiera się czynu. Przed lekarzem wyrasta konflikt sumienia: czy wolno zdradzić powierzoną mu przez badanego tajemnicę? Lekarz więc powinien uprzedzić badanego, iż funguje on w charakterze eksperta, jeżeli zaś tego nie uczyni, nie powinien przyjmować mandatu eksperta.

Po przemówieniu tow. W. Gomułki

„Trybuna Ludu” z 20 kwietnia br. zamieszcza komentarz pt. „Przestanki i wnioski”, poświęcony spotkaniu Tow. Władysława Gomułki z aktywnym partyjnym stolicą. Autor komentarza (L. K.) pisze:

„Najważniejszą konkluzją (...) są aktualne zadania, przypominane z mocą raz jeszcze: nadrobić, wywołane przez zimę straty (...); systematycznie usprawniać wszystkie dziedziny działalności gospodarczej z myślą o produkcji eksportowej i antymonopolowej, o postępie technicznym, o obniżce kosztów własnych i maksymalnej oszczędności paliw i energii, materiałów i surowców, rozumieć znaczenie poszczególnych zadań i ich hierarchię po to, aby, mimo obiektywnych trudności, zakończyć obecny rok pomyślnymi rezultatami.”